

## *Wstęp*

Książka, którą autorka prezentuje czytelnikowi, nie jest historią pozytywizmu francuskiego, nie jest też monografią Augusta Comte'a. Będzie w niej mowa o uczniach Comte'a, uczniach należących do ufundowanego przez mistrza w 1848 roku Towarzystwa Pozytywistycznego, a więc o ludziach z Comte'm bezpośrednio związanych i kontynuujących jego prace. Ale poglądy tych uczniów będą rozpatrywane tylko pod pewnymi względami, a więc niejedna sprawa, którą monografista musiałby poruszyć, zostanie tu pominięta.

Historyk idei, który się zajmuje analizą nie samego wielkiego systemu, lecz jego kontynuacjami, stawia przed sobą zadanie szczególnie trudne. Musi się poruszać ciągle niejako w dwóch płaszczyznach, dwie sprawy mając na uwadze: sam system oraz jego transformacje ujawniające się w dziełach kontynuatorów. Musi zbadać, jaki stosunek zajęli uczniowie wobec systemu nauczyciela, czy był on dla nich zespołem pytań, na które wciąż trzeba szukać odpowiedzi, czy też zespołem odpowiedzi, i to odpowiedzi „jedynie prawdziwych”, rozstrzygających wszystko. Ten drugi punkt widzenia wydaje się charakteryzować szkoły ortodoksalne, pragnące zachować absolutną wierność wobec systemu. Nieraz zatem można napotkać opinie, że szkoły ortodoksalne, jako pozbawione oryginalności, nie mogą budzić zainteresowania. Z tego też względu nie-

mal nie zajmowano się dotychczas w historii filozofii francuskiej ortodoksalną szkołą kontynuatorów Comte'a<sup>1</sup>. Niewiele też uwagi poświęcano i innym uczniom Comte'a.

Autorka powinna zatem wyjaśnić czytelnikowi, dlaczego szkołę Comte'a obrała za przedmiot swych badań. Nie ulega wątpliwości, że szkoła ta w całej historii europejskiego pozytywizmu była tylko epizodem. Jej przedstawicielami byli wszak myśliciele drugorzędni, których poglądy niewiele wniosły nowego do myśli filozoficznej. W podręcznikach historii filozofii figuruje zazwyczaj nazwisko tylko jednego z nich, Emila Littrégo, o reszcie się już dzisiaj nie pamięta. A jednak w przekonaniu autorki poglądy tych ludzi godne są uwagi, i to przynajmniej z dwóch powodów.

Ażeby intencje autorki mogły zostać zrozumiane, warto przypomnieć pewne fakty. Każdego, kto zajmował się studiami nad myślą pozytywistyczną w Polsce, musiała uderzyć żenująca nieznamość dzieł Augusta Comte'a w naszym kraju. Mieliśmy całą epokę, którą do dziś nazywamy pozytywistyczną, pisano wiele o pozytywizmie, ale o jednym z głównych twórców tego kierunku wie się tylko, że napisał pomnik nudy (w 6 tomach), *Wykład filozofii pozytywnej*, i obłąkańcze czterotomowe dzieło *System polityki pozytywnej ustanawiający Religię Ludzkości*. Nikt się bliżej Comte'em nie interesował<sup>2</sup>. Wszyscy myśliciele, publicyści, literaci,

<sup>1</sup> Wyjątek stanowi praca H. Grubera, *Der Positivismus vom Tode August Comtes bis auf unsere Tage*, Freiburg 1891 – już dziś przestarzała, mogąca służyć jedynie za źródło informacji. Z prac ostatnio na ten temat wydanych należy wymienić książkę Waltera M. Simona, *European Positivism in the Nineteenth Century*, New York 1963, zawierającą niemal pełną bibliografię przedmiotu.

<sup>2</sup> Na język polski z dzieł Comte'a zostały przetłumaczone tylko *Rozprawa o duchu filozofii pozytywnej* (według wydania identycznego z pierwszym, przeł. J.W., Warszawa 1936) oraz *Metoda pozytywna w szesnastu wykładach* (skrót dokonał J.E. Rigolage), Warszawa 1961. Ukazało się też kilka studiów krytycznych o Comcie, pisanych głównie na podstawie opracowań. Wyjątek stanowią prace: B. Limanowski, *Socjologia Augusta Comte'a*, Lwów 1875, oraz K. Kelles-Krauz, *Comtyzm i marksizm, Pisma wybrane*, t. I, Warszawa 1962 [w 2013 r., w nr 5 półrocznika „Stan Rzeczy”, ukazał się także przekład przedmowy Comte'a do *Catéchisme Positiviste* (1852) w wykonaniu K. Siemaszko przy współpracy M. Bucholc (s. 30–48); z nowszej literatury na temat Comte'a por. też:

którzy sami się uważali za pozytywistów lub też pozytywizmem się zajmowali, sięgali do dzieł Milla, Spencera, Buckle'a, Littrého. Pozytywizm polski jest wyraźnie millowsko-spencerowskiej proveniencji.

Autorka ma podstawy, aby sądzić, że nie było tak tylko w Polsce. Oczywiście, Francuzi z większą pieczołowitością odnieśli się do osoby Comte'a. Postawili mu pomnik, nazwali jedną z ulic Paryża jego imieniem. *Wykład filozofii pozytywnej* doczekał się kilku wydań, ukazało się też wiele studiów i monografii. Nie ulega również wątpliwości, że profesjonalni filozofowie czytali opasłe dzieła Comte'a. Jednakże szerokie masy inteligencji wolały zapoznać się z filozofią pozytywną poprzez prace Littrého czy Milla, pisane zwięźle, przejrzyście. Podobnie zresztą postępowali Anglicy i Niemcy. I choć wielu myślicieli w drugiej połowie wieku XIX przyznawało się do pozytywizmu i propagowało pozytywistyczną filozofię, ich pozytywizm nie był comtyzmem i często z doktryną Comte'a niewiele miał wspólnego.

W tym miejscu należy wyjaśnić znaczenie terminu „pozytywizm”. Otóż bądź używa się go dla oznaczenia pewnego określonego stanowiska filozoficznego, jakie zajmowali różni filozofowie w różnych okresach historycznych (nie będziemy w tym miejscu podawać jego definicji<sup>3</sup>); bądź też mówi się o pozytywizmie jako szerokim prądzie kulturowym rozwijającym się w drugiej połowie XIX wieku, którego głównym inspiratorem był Comte, ale który czerpał więcej z filozofii Milla, Spencera i Littrého; bądź znów nazywa się tym terminem filozofię Comte'a. Wszystkie te trzy znaczenia, choć za każdym razem desygnaty pojęcia są różne, mają

A. Kołakowski, *Augusta Comte'a Rozprawa o duchu filozofii pozytywnej*, 1997; J. Domaradzki, *Augusta Comte'a Religia Ludzkości*, 2004; oraz B. Wieczorek, *Religia ludzkości Augusta Comte'a*, 2005 – przyp. red. nauk.].

<sup>3</sup> Definicję taką usiłowała autorka podać w pracy *August Comte*, Warszawa 1966, w serii „Myśli i Ludzie” [B. Skarga, *Comte, Renan, Claude Bernard*, Warszawa 2013 – przyp. red. nauk.]. Ciekawą charakterystyką tego stanowiska znajdujemy w książce L. Kołakowskiego, *Filozofia pozytywistyczna. Od Hume'a do Koła Wieńskiego*, Warszawa 2003.

ścisły z sobą związek. Jeżeli bowiem mówimy o doktrynie Comte'a, że jest pozytywistyczna, to nie tylko dlatego, że tak nazywał ją sam jej twórca. Jeżeli mówimy o epoce pozytywistycznej, to również nie dlatego, że wielu myślicieli w niej żyjących przyznawało się do pozytywizmu. Akt samookreślenia jest na pewno aktem ważnym, ale jeszcze nie przesądza sprawy. Istotne jest co innego. Otóż zarówno w doktrynie Comte'a, jak i w pracach myślicieli drugiej połowy XIX wieku odnajdujemy wątki, które uważamy za charakterystyczne dla stanowiska filozoficznego określanego mianem pozytywizmu. Co więcej, ci właśnie ludzie zadawali sobie pytanie, czym jest pozytywizm, co go wyróżnia spośród innych kierunków europejskiej filozofii, i konstruowali jego model, jednocześnie narzucając określone przezeń i uważane za jedynie słuszne reguły badawcze innym dziedzinom twórczości ludzkiej: historiografii, prawu, naukom politycznym, literaturze.

Już jednak pierwsze orientacyjne zapoznanie się z dziełami Comte'a prowadzi do wniosku, że ów model pozytywizmu, który powstał w drugiej połowie wieku, a którym posługujemy się zazwyczaj do dziś, często nie zdając sobie z tego sprawy, różni się znacznie od modelu Comte'a. Jest zatem rzeczą interesującą, w jaki sposób ów drugi model się kształtował, jakie zmiany zostały do niego wprowadzone. Studia tego rodzaju pozwalają nam lepiej zrozumieć i epokę pozytywistyczną, i to, czym była dla niej filozofia Comte'a. Pozwalają nam także określić dokładniej, czym jest pozytywizm jako stanowisko filozoficzne i jak stanowisko to, choć jego naczelnne reguły pozostały te same, zmieniało się, przybierając różne odcienie w zależności od panującego w danej epoce stylu myślenia.

Studia nad samą szkołą Comte'a wydają się szczególnie instruktywne. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że wszyscy ci myśliciele pozytywistyczni, którzy do szkoły nie należeli, wyrosli w innych tradycjach filozoficznych i przyswajali sobie tylko niektóre z tez filozofii Comte'a, mogli tę filozofię przekształcać dowolnie. Inna była sytuacja uczniów twórcy pozytywistycznej doktryny, którzy pod kierunkiem mistrza stawiali pierwsze kroki na filozoficznej niwie. Uważali się za związanych ramami doktryny, poczuwali

się do wierności jej duchowi. A jednak i oni dokonywali w niej zasadniczych transformacji. Propagowali ją i rozpowszechniali w nowym, odmiennym kształcie niż Comte, częstokroć świadomie przeciwstawiając się mistrzowi. Byli bowiem bohaterami innej epoki i ta epoka wyciskała na ich myślach swoje piętno. W pracach tej szkoły proces interesujących nas transformacji ujawnia się szczególnie plastycznie. I z tego względu idee głoszone przez nią wydają się godne zbadania.

Przystępując do studiów nad pozytywistyczną szkołą Comte'a, autorka chciałaby rozstrzygnąć jeszcze jeden problem, o szerszym światopoglądowym znaczeniu. W jej bowiem przekonaniu losy tej szkoły mogą służyć jako pouczający przykład dla tych wszystkich, którzy się zajmują zagadnieniami ortodoksji i rewizjonizmu w filozofii. Etykietek tych używa się nader często, przy tym z reguły wyrażają one potępienie lub aprobatę czyichś myśli i poglądów. Warto się zatem zastanowić, czy można mówić o ortodoksji i rewizjonizmie w filozofii, a jeśli tak, to w jakim sensie. Oto druga przyczyna, dla której studia nad szkołą Comte'a warte są podjęcia.

Istniały w tej szkole dwa ugrupowania: jedno, które się uważało za wierne mistrzowi i wierności tej chciało dochować; drugie, świadomie rewidujące doktrynę. W historii filozofii mówi się więc o szkole ortodoksalnej i szkole rewizjonistycznej w comtyzmie i autorka będzie tych określeń, które są wygodne, także używać. Skłonna jest jednak twierdzić, że powyższe opinie są zbyt uproszczone, że przy głębszej analizie ortodoksalność comtystów nie okazuje się bynajmniej tak ortodoksalna i że można u nich obserwować, podobnie jak u rewizjonistów, niezmiernie interesujące procesy przełamywania się stylów myślenia, dezintegracji systemu wyjściowego pod wpływem nowych problemów, nowych tendencji epoki.

W związku z tym zagadnieniem nasuwają się następujące uwagi: Nie ulega wątpliwości, że szkoła ortodoksalna traktowała system Comte'a jako nierozzerwalną, logiczną całość, której każda teza jest prawdą dowiedzioną, dogmatem. W przekonaniu uczniów, system dostarczał rozstrzygnięć problematyce wszelkiego typu. Byli oni zatem wiernymi wyznawcami filozofii Comte'a, jed-

nak swoją filozofię, o czym ani przez chwilę zapomnieć nie można, rozwijali w innej sytuacji historycznej, w której żywotne stawały się nowe problemy. Często były to problemy przez Comte'a podejmowane, ale nieopracowane do końca, bądź dlatego, że wydawały się filozofowi drugorzędne, bądź też dlatego, że po prostu nie zdążył tego uczynić, aczkolwiek uznawał ich doniosłość. Jest zatem sprawą istotną, które z tych problemów zostały uznane przez uczniów za ważne i wymagające rozpatrzenia, co w ich oczach stanowiło lukę w systemie, którą chcieli zapłacić. Po drugie, jest też sprawą oczywistą, że gdy uczniowie przystąpili do opracowania problemów przez mistrza nierozstrzygniętych i niedookreślonych, stanowiska zaczęły się różnicować. Nie jest więc rzeczą obojętną i kierunek, w jakim szły ich rozwiązania. Po trzecie, w nowej aktualnej sytuacji rodziły się problemy zgoła dla Comte'a nieistniejące. Uczniowie, przejmując owe problemy i usiłując je rozwiązać, szukali na nie odpowiedzi w samym systemie, posługiwali się jego tezami. W tym wypadku równie istotny jak wybór problemów jest wybór tez systemu, które miały służyć do argumentacji. Od wyboru bowiem tych ostatnich zależały odpowiedzi, a, jak się przekonamy, nie musiały być one bynajmniej identyczne.

Toteż istnieją przynajmniej trzy drogi prowadzące do rewizji systemu, nawet wówczas, gdy się go akceptuje w całości: poprzez przyswojenie obcej systemowi problematyki; poprzez rozwinięcie problemów stanowiących część integralną systemu, ale w nim niedopracowanych; wreszcie na skutek interpretacji antynomicznych i niedookreślonych tez systemu, których, jak się przekonamy, comtyzm zawierał wiele. Autorka będzie badała poglądy uczniów Comte'a z tego właśnie punktu widzenia, starając się zrozumieć, w jakim kierunku szły owe transformacje systemu wyjściowego, transformacje dokonujące się wbrew postulatowi wierności, a może właśnie na skutek tego postulatu.

W tego rodzaju rozważaniach wydaje się owocne pojęcie kulturalnej i historycznej generacji. „Ci, co w latach młodzińskich tych samych doznawali wpływów kierowniczych, składają się razem na pokolenie. Tak pojęta generacja tworzy ciaśniejszy krąg

jednostek, które na skutek zależności od tych samych wielkich zdarzeń i przemian, jakie miały miejsce w okresie ich pobudliwości, mimo odmiennych czynników, które później się dołączyły, związane są w pewną jednolitą całość<sup>4</sup> – pisał Dilthey. Generacja nie jest tylko jednością biologiczną; jedności pokoleniowe (*Generationseinheiten*), jak mówił Mannheim, tworzą się wówczas tylko, gdy poszczególne jednostki uczestniczą świadomie we wspólnym losie pokolenia, gdy zostaje im narzucony pewien specjalny sposób przeżywania i myślenia, gdy treści kulturowe, którymi żyją, są im wspólne. Przy tym „w ramach tego samego związku pokoleniowego mogą się tworzyć liczne, biegunowo przeciwne jedności pokoleniowe. Ale właśnie przez to tworzą one «związek», że walcząc określają się wzajemnie”<sup>5</sup>. Pokolenie staje wobec pewnego zespołu problemów, doświadcza ich, a następnie próbuje rozwiązać, choć rozwiązania te mogą mieć najrozmaitsze formy<sup>6</sup>.

Za taką jedność pokoleniową może być uważana pozytywistyczna szkoła Comte’a. Pojęcie pokolenia zostało przyjęte przez autorkę jako hipoteza badawcza, hipoteza, która pozwala na uporządkowanie materiału, wyłonienie spośród idei comtystów tego, co wydaje się specyficzne i nowe i co jednocześnie charakteryzuje sytuację, w jakiej tworzyli. Służy więc za przewodnika w toku prowadzonych analiz i w tych analizach się potwierdza.

Takie cele badawcze postawiła przed sobą autorka, one też określiły układ książki. Dzieli się ona na trzy części. W pierwszej będzie mowa o systemie Comte’a, a zwłaszcza o tych jego tezach, które jako niedookreślone i wieloznaczne mogły być rozmaicie interpretowane i stały się punktem wyjścia procesu nieuchronnej dezintegracji systemu w dziełach uczniów. Druga jest poświęcona problemom etyki pozytywistycznej. Była to dziedzina, którą uczniowie, pragnąc uzupełnić system mistrza, rozwijali samodzielnie i dokonywali znacznych w systemie tym transformacji.

<sup>4</sup> Cyt. według: K. Wyka, *Modernizm polski*, Kraków 1959, s. 294.

<sup>5</sup> Tamże, s. 309.

<sup>6</sup> Por. tamże, s. 310.

W trzeciej autorka próbuje przeanalizować, w jaki sposób w pracach uczniów tworzył się nowy w stosunku do comte'owskiego model pozytywizmu.

Ze względu na tak obrany przedmiot badań na kartach tej książki nie będzie mowy o ludziach tradycyjnie zaliczanych do pozytywistów francuskich, a więc na przykład o Renanie czy Tainie, oni bowiem do szkoły comte'owskiej nie należeli. Natomiast znajdą się ci, którzy bądź wywarli wpływ na poglądy uczniów Comte'a, bądź byli ich głównymi oponentami, a więc ludzie tacy jak J. Stuart Mill, Claude Bernard i inni.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Autorka zdaje sobie sprawę, że takie zawężenie tematu ma swoje braki, że może być poczytane za rezygnację z bardziej ambitnych zamierzeń, mianowicie przedstawienia historii pozytywizmu dziewiętnastowiecznego we Francji w całym jego zakresie. Jest jednak przekonana, że tak zakrojony przedmiot badań pozwala lepiej i głębiej zrozumieć interesujące ją problemy i że jej studia umożliwią innym historykom idei gruntowniejsze przeanalizowanie zjawiska, które określamy mianem pozytywizmu.

Autorka chciałaby wyrazić swą wdzięczność tym wszystkim, którzy się przyczynili do powstania niniejszej książki. Pragnie więc podziękować dyrekcji Instytutu Filozofii i Socjologii PAN oraz dyrekcji École Pratique des Hautes Études w Paryżu za umożliwienie jej wyjazdu do Francji, bez czego materiały nieodzowne do tych studiów nie mogłyby zostać zebrane. Pragnie też podziękować profesorowi Henriemu Gouhierowi, który pomógł jej w doborze materiału i udzielił wiele cennych wskazówek, tak merytorycznych, jak bibliograficznych. Dziękuje również koledze docentowi Andrzejowi Walickiemu, z którym dyskusje niejednokrotnie pozwoliły rozstrzygnąć i lepiej zrozumieć nurtujące ją problemy. I, wreszcie, głęboką wdzięczność pragnie wyrazić profesorowi Bronisławowi Baczce, nie tylko za jego inspiracje i uwagi, ale przede wszystkim za opiekę i zachętę we wszystkich trudnych momentach, jakie zwykle przeżywa autor, podejmując trud napisania książki.

*Barbara Skarga*